Kraków, 5. lutego 1899.

Rok IV. Nr. 4.



PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Z ruchu ludowego.

«Co głowa, to rozum», więc też mnóstwo jest zapatrywań na sprawę ludową. Jedne zapatrywania są samodzielne, wywnioskowane ze znanych prawd, inne narzucone i przyjęte. Któż zdoła trzeźwo patrzeć na całą tę sprawę? Zazwyczaj ten, który do żadnego stronnictwa nie należy — taki też może być sędzią bezstronnym. Kto zaś należy do jakiegoś stronnictwa, ten sprawę ludową osądzać będzie po swojemu t. j. tak, jak jemu najwygodniej, bez względu na to, co inni powiedzą, lub czy mają słuszność. Stądto wyłoniło się u nas tyle stronnictw, a każde siebie tylko zachwala, a więc ks. Stojałowski zachwala swoje Stronnictwo jakieś chrześciańsko-socyalne, Stapiński także swoje rzeszowskie czyli ludowe, a wreszcie i Daszyński z żydami także swoje. I dojdź tu teraz do kłębka w takim galimatyasie.

Otóż by dojść do kłębka i wśród tego wynaleźć, gdzie właściwie jest prawda i na czem oprzeć się należy, włościanie powiatu jarosławskiego krzątają się, radzą, piszą, podpisy zbierają, mają nawet urządzić wielki wiec ludowy i na niego zaprosić wszystkich życzliwych sprawie ludowej, aby przecie coś uradzić i dojść do jakiejś zgody na jedno.

Myśl piękna — ale czy się to powiedzie, to już inne pytanie. Każdy bowiem z należących do owych 3 wymienionych stronnictw ludowych nikomu innemu nie przyzna słuszności i sprawa ludowa zamiast się ułożyć, jeszcze się zaogni i będzie większa walka między stronnictwami, niż była dotąd. Dowodem tego historya reformacyi Lutra. Np. kto każe ks. Stojałowskiemu zrzec się swego przodownictwa? albo czy Stapiński da się nakłonić do rezygnacyi na czyją korzyść? a Daszyński czy przyzna słuszność jakiemu innemu stronnictwu? — a wreszcie ks. Szponder i p. Danielak czyż na to się odłączyli od ks. Stojałowskiego, aby teraz pójść z kwitkiem? Kto myśli, że zgoda da się przeprowadzić, ten chyba nie zna natury ludzi dumnych, pysznych, zakochanych w sobie. Bywały już próby na różnych zgromadzeniach. Wygłaszano piękne mowy, a przecież kończyło się tak, iż każdy dowódca wyprowadzał ze sali swoją gro-

madkę, jeżeli komisarz rządowy zawczasu nie rozwiązał zgromadzenia.

Kochani włościanie powiatu jarosławskiego! — Próżne to marzenia pogodzić ze sobą te zwalczające się stronnictwa, a jeżeli przyjdzie do wiecu, o jakim myślicie, wywiąże się nowy skandal, który was większym smutkiem napełni, niż wszystko, czego dotąd doznawaliście.

My się wam nie narzucamy z radą. Przy powyższych 3 stronnictwach niema dla nas miejsca, myśmy wzgardzeni i sponiewierani i oczernieni przez ludzi do tych stronnictw należących, ale skoro szukacie prawdy, to i z naszej gazetki, posluchajcie, jaką dajemy radę:

1. Między ludem polskim, o ile go znamy, nie będzie zgody na to, aby wszyscy połączyli się z ks. Stojałowskim - większość ludu już poznała, jaki on zmienny, niestały, niewytłómaczony, formalny znak zapytania (tj. ?); niejednego też wstrzyma jego stosunek do hierarchii kościelnej czyli do Władz duchownych.

2. Nie wszyscy także zgodzą się na to, aby się ze Stapińskim połączyć, bo i jemu dużo mają do zarzucenia, a najlepszym dowodem tego jest, iż wyborcy powiatu Nisko-Łańcut sprawili jemu i Winkowskiemu basarunek w zimie r. 1898.

3. Za Daszyńskim może się oświadczą obałamuceni robotnicy, ale w żaden sposób lud polski, przywiązany do Kościoła i kochający ojczyznę, własność i rodzinę.

A więc cóż robić wobec takiego stanu rzeczy? My sądzimy, że lud polski jest katolicki i gdyby ten lud złączył się na gruncie zasad katolickich, byłoby jeszcze najlepiej — powstałoby wtedy stronnictwo katolicko-narodowe. Zawiązkiem takiego stronnictwa są «Przyjaźnie», które już razem z całego kraju posyłają swoich delegatów na ogólne zgromadzenia. Innym zawiązkiem tegoż stronnictwa jest nasz «Związek chłopski», bo około niego grupują się posłowie, którzy przyjęli nazwę «Klub katolicko-ludowy».

Otóż tym wszystkim, którzy jasno patrzą na sprawę ludową i którzy pragną, by nastąpiła jedność, tę naszą radę poddajemy pod rozwagę. Ta nasza rada odpowiada całkiem waszej naturze, iż jesteście i katolikami i Polakami, a jako tacy nie potraficie się pomieścić w żadnym z owych 3 stronnictw, bo niejednemu z was będzie w którymkolwiek z nich jakoś nie swojsko i zawsze czegoś do zupełnego spokoju brakować będzie.

Co my radzimy, nie jest znowu tak trudne. Chyba w tem trudność, że gniewać się będzie i ks. Stojałowski i Stapiński i Daszyński. No ale «jeszcze się taki nie urodził, coby wszystkim dogodził», więc choćbyście żadnemu z owych 3 panów nie dogodzili, nie martwijcie się tem, jeżeli tylko potraficie znaleźć tak upragnioną jedność. — Szczęść Wam Boże!

Do niektórych redaktorów gazetek ludowych.

Boh i car — to jedno. Oba sobie równi jak rodzeni bracia w Rosyi. Bóg i lud u nas. Po za tem nic nie istnieje. Dawniej był tylko Bóg najwyższym Panem, a pod Jego rządami istniały narody. Naród zaś składał się, składa i składać będzie z różnych stanów: ze stanu kapłańskiego, urzędniczego, wojskowego, rolniczego, rzemieślniczego i t. d.

Po wszystkie wieki byli bogaci i ubodzy, uczeni i nieuczeni — i tak zapewne do skończenia świata zostanie. Dzisiaj gazety i gazetki aż do obrzydzenia powtarzają: «Bóg i lud», jak w Rosyi «Boh i car». E! źle! Piszcie zamiast «lud» choćby «naród», ale i narodu nie kładźcie na równi z Bogiem, jak «Obrona ludu», która mówi: «Niech nas Bóg i lud osądzi». O źlebyś «Obrono» wyszła, gdyby Cię lud sądził, bo w niedzielę uslyszałabyś: «Hosanna», a w piątek «ukrzyżuj». Bobyś księże redaktorze «Obrony ludu» usłyszał, jak ja w Rzeszowie przy wyborach z tysiąca ust: «Precz z księżmi! bić żydów i księży!» Dla czego precz z księżmi? Dla czego bić księży? Chyba dla tego, że tych krzykaczy chrzcili, uczyli katechizmu, spowiadali, dawali im Komunię najświętszą, odprawiali za nich ofiary Mszy św., jeździli do nich, choćby wśród nocnej zawiei, gdy ich choćby najzaraźliwsza choroba na łoże boleści powaliła, że im doradzali w kłopotach i cieszyli, że ich nie raz ze łzami w oczach prosili i błagali, aby opuścili próżniactwo i karczmę. O takbyś księże redaktorze wyszedł na sądzie ludu, gdy się do niego wciśnie stojałowczyk, socyalista lub inny tego rodzaju.

Nie chcecie mieć narodu tylko sam lud? Więc znieście wszystkie inne stany, zostawcie sam lud — a zobaczycie, że w krótkim czasie potworzą się z tego samego ludu takie same stany, jakie były, z tym wyjątkiem, że zamiast kapłanów Chrystusowych powstaną znachorzy, wróżbici, pastorzy, rabini. Nie chcecie mieć bogatych i ubogich? To rozdzielcie dziś na równo majątki między wszystkich, a przekonacie się, że już jutro będzie różnica, a za rok znów trzeba będzie dzielić i równać. A co do nauki lub nienauki, to już chyba ani na chwilę równości być nie może, bo nieuka niczego nie nauczysz, a bystry i prosty rozum nie raz wyższy jest od uczonego. Czegóż wy opiekunowie ludu bałamucicie lud? Ten lud was nie sądzić, ale oskarżać będzie na sądzie Bożym. Wolno każdemu upominać się o swoje prawa, ale spokojnie, z miłością, bez jątrzenia, bez podniecania nienawiści ku innym stanom. W narodzie stany, bogaci i ubodzy, uczeni i nie uczeni, byli, są i będą — jak w ciele ludzkiem głowa, żołądek, ręce, nogi i t. d. były, są i będą, dopóki człowiek człowiekiem.

Że redaktorzy «Naprzodu», «Pszczółki i Wieńca», «Przyjaciela ludu» i t. p. są nauczycielami nie od Boga posłanymi, to dowód, że kto się tych redaktorów lub ich pisemek chwyci, staje się oziębłym, Kościołowi nieposłusznym, stroni od św. Sakramentów.

Nie wierzycie? Spytajcie się setek innych kapłanów. Dosyć!

Zaczernie dnia 3 lutego 1899.

Ks. Wojciech Żebracki, proboszcz.

LISTY.

Z Brzezia dnia 27. stycznia 1899 r.

Z nowym rokiem przesyłam kochanej „Prawdzie" pozdrowienie i życzenia, aby się jej jak najlepiej powodziło i by znalazła jak najwięcej szczerych zwolenników. Słyszymy że i „Prawda" ma swoich przeciwników, ale my tu tę gazetkę z upodobaniem czytamy — bo nie ma tam jadn nienawiści, tylko dążenie do wzajemnej ufności, miłości, łączności i solidarności, a tego nam chyba najwięcej potrzeba. Wszak i nasz wieszcz Mickiewicz do tej łączności co stanowi naszą siłę wzywał śpiewając: „Hej ramię do ramienia" — a cośmy sobie żywo przypomnieli **obchodząc tu uroczystość Mickiewiczowską.** We środę było w kościele solenne nabożeństwo, podczas którego młodzież razem z inteligencyą tutejszą i z ludem śpiewała piękne kolendy i pieśni nabożne; poczem ksiądz proboszcz wstąpił na ambonę i wygłosił piękne patryotyczne kazanie. Następnie zgromadziliśmy się w prywatnym domu (bo nam zgromadzenia w szkole odmówiono) i ze wzruszeniem słuchaliśmy pięknych przemów. *P. Bączewski z Suchoraby* odczytał wiersz swojego utworu, w którym wzywał wszystkich do zgody i łączności. *Kajetan Kołos* wójt ze Szczytnik wskazywał, że chłopskie dusze i serca zrozumiały już Mickiewicza co kochał cały naród i nawzajem płacą mu wdzięcznością. *Cypryan Szlachta* ze Świątnik wykazywał, że nie zginął i nie zginie naród, co czci swych wieszczów i bohaterów. W końcu przemawiał *ksiądz proboszcz* wspominając na tułactwo Mickiewicza, który tułać się musiał po obczyźnie, a w naszych czasach wielu prowadzi życie tułacze, idąc za zarobkiem do Niemiec i Danii. A przecież my *Polacy* na swoich *polach* pracować powinniśmy, a nie pracą swą obcych bogacić, — My Słowianie swojego *słowa* i mowy trzymać się mamy, a nie w obczyźnie zapominać języka i wiary. W takiej tułaczce to się i od chaty, od rodziny i od regularnej roboty odwyknie — świat obcy zasmakuje, a niema gorszej rzeczy jak swoje gniazdo sobie obrzydzić. Do domu powróciwszy wszystko się wydaje nic potem: chleb gorzki, strawa postna, ludzie nudni, robota ciężka. Zacznie się do żyda i karczmy zaglądać na pociechę, to się do wódki przywyknie — i tak niejeden przepadł i zginął. I cóż za zysk? Sprawdza się tylko zdanie Pisma św. „Co pomoże choćbyś cały świat posiadł, gdy na duszy uszczerbek poniesiesz." Oprócz tych przemów były deklamacye, śpiewy, produkcye muzykalne i przedstawienie. Dobrowolna *składka na katedrę Wawelską przyniosła 6. złr. 65 cnt.* Tak my tu w tym zakątku naszym obchodziliśmy uroczystość Mickiewicza. Dodać mi wypada, że jeden z tutejszych parafian był w Warszawie na odsłonięciu pomnika Mickiewicza, a tak mu się podobała ta miłość wzajemna, ta solidarność społeczeństwa w Warszawie, że jak mówi nie żal by mu było życia — gdyby go kulka kozacka trafiła — tak mu tam było miło i błogo. — Daj Boże, aby i w naszym kraju takie stosunki zapanowały jak najprędzej.

Stały czytelnik.

Z pod Andrychowa.

Bardzo się tu ludzie ucieszyli, że Wielebny Ks. Redaktor naszamu miastu i wioskom okolicznym życzliwe słówko poświęcił. I my tu mamy wielu przyjaciół, ale mało szczerych, toć nieraz jest człowiek w kłopocie, komu tu teraz wierzyć. Jeden cię ciągnie w tę stronę, drugi w oną, a tu znowu głos sumienia się odzywa i woła do kościoła i posłuszeństwo nakazuje względem tej instytucyi Boskiej. Ale cóż? Mamy tu straszne zgorszenie. A od kogo, to Ks. Redaktor łatwo domyślić się może. Bo tu i u nas są takie liberały, jak ich „Prawda" dosadnie odmalowała, że to parobki żydowskie.

Jnżci biednemu narodowi się nie dziwię, że chwyta się czego może, bo nawet jest przysłowie „tonący brzytwy się chwyta", ale dziwię się komu innemu, co to piastuje różne godności, ma naukę i majątek. Cóż tu od nas prostaczków żądać, że ten i ów zapomni się czasem, jeżeli ci, którzy nam przewodniczyć powinni, lezą w niewolę wszelaką i żyda i czarta. Oj zdacie wy rachunek Bogu za to zgoszenie!

Kochany Ks. Redaktorze już nie wiem, jak pisać, taki mię żal ogarnia, bo przecie Andrychów ma kapłanów zacnych. Niejeden z nich i dawniej i teraz jako dobry pasterz szedł i szukał swoich owieczek, nawet do czytelni mieszczańskiej. Ale tam, choć radzi byli, że ksiądz do nich należy, przecież nieraz na złość temu księdzu robili; mianowicie przez to, że wobec niego słowem i czynem wyszydzali naszą świętą wiarę. W tej to czytelni mieszczańskiej nieraz zdarzyło się, że gdy ksiądz przyszedł w dzień postny, by tam spełnić swoją misyą duchowną, bądź który z inteligencyi kupował kawałek kiełbasy i szedł ku księdzu i kadził mu pod nosem W tej to czytelni odbywały się zabawy tańcujące do białego rana we środę popielcową. Chciał i temu jeden z księży zapobiedz, prosił, nawet zagroził wystąpieniem z czytelni, jeżeli po godzinie 12 tej w nocy odezwie się muzyka, księdza tego wyśmiano, wyszydzono, a muzyka grała dalej ku zgorszeniu ludu katolickiego. W tej to czytelni za inicyatywą żydów oświadczono się z uznaniem dla rządu węgierskiego za przeprowadzenie ślubów cywilnych na wzór pogański.

A spyta się kto, dlaczego się tak dzieje? Odpowie, że tu u nas są liberały bez żadnego wstydu, przyjaciele żydów. A na dowód przytoczę, iż odbywały się tu niedawno wybory wydziałowych do czytelni mieszczańskiej. Otóż przy pierwszym wyborze jednym z członków wydziału został młody żydek. Nie mógł tego przenieść na sobie zacny nasz Ks. Kanonik, więc jak zaczął perswadować, tak członkowie czytelni zdecydowali się przystąpić do nowego wyboru, ale jakby „na przekór" znowu obrali żyda i to już starego.

Oj źle tu u nas źle. Toż proszę Ks. Redaktora nie żałować papieru, a smarować tym liberałom, by choć lud katolicki dowiedział się, jakich ma opiekunów.

Serdeczne pozdrowienie. *Obywatel.*

Co nam grozi.

Że żydzi rzeczywiście uważają przynajmniej Galicyę za swoją już wyłączną własność, że są pewni iż nikt im oporu w zawojowaniu nas nie stawi, dowodem tego bezczelna odezwa *„Żydowskiego sojuszu"* wystosowana do wszystkich żydów. Odezwę tę wydrukowali w gazecie niemieckiej *„Germania"*, a opiewa ona jak następuje:

„Bracia i współwiercy! W całym świecie niema dziś zapewne zakątka ziemi, któryby do naszego nim zawładnięcia i wyłącznego na nim panowania tak dobrze się nadawał, jak właśnie ziemia galicyjska! Ten kraj musi być naszym krajem — wszystko nam sprzyja tam po temu! Starajcież się więc bracia i współwiercy, — starajcież się wszelkiemi siłami zawładnąć w zupełności tą ziemią. Starajcież się wyprzeć ostatecznie Chrześcian ze wszystkich sfer ich działalności i stać się jedynymi, niepodzielnymi panami kraju! Starajcież się wszystko to, co dziś jeszcze do nich należy, zagarnąć i ująć w swoje ręce, a jeżeli nie macie sami ku temu dosta-

tecznych środków, nasz związek wam ich dostarczy ile będzie potrzeba! Zbieranie ofiar na ten cel już się rozpoczęło i niespodziewanie idzie ono pomyślnie. Na ostateczne wyrwanie ziemi galicyjskiej z rąk Galicyan, a oddanie jej w wyłączne i jedyne posiadanie wasze, składają się bogacze całego świata. Daje baron Hirsch, dają Rotszyldzi, daje Bleichröder, dają Mendelsohny! Wytężcie więc bracia i współwiercy wszystkie swoje siły, aby ten cel, który wam wskazujemy, co rychlej osiągnięty został!“

Zachowajcie sobie czytelnicy tę odezwę, by każdemu utkwiła ona w pamięci. Powinna być ta odezwa odpowiedzią tym wszystkim, którzy obronę najświętszych praw naszych nazywają działaniem niekatolickiem, którzy w antysemitach widzą wrogów ludzkości, którzy będąc w służbie żydowskiej usiłują wmówić w ludzi, że łącząc się z żydami my ich na katolików i polaków przerobimy. Polecamy także do zachowania tej odezwy w pamięci lub w aktach pp. Prokuratorom, by wiedzieli kto wywołuje rozruchy, kto jest przyczyną owych smutnych zajść, które w przeszłym roku tak okropne pociągnęły za sobą skutki, a które oby się nigdy nie powtórzyły. My zaś oburącz, co sił starczy weźmy się do pracy, nie kłóćmy się i nie wadźmy, bo wróg nasz otwartą wypowiedział nam wojnę. Dalecy od wszelkich gwałtów brońmy się unikaniem żydów, niestrudzoną pracą i oszczędnością. Inaczej czeka nas torba i kij żebraczy.

Czy szkoła wyznaniowa jest straszna?

Dużo już było wniosków w tej sprawie, nawet katolicy Austryi wnieśli petycyę do Rady państwa opatrzoną setkami tysięcy podpisów, były już nawet narady, ale liberałowie takie umieli postawić trudności, że sprawa nigdy zakończoną nie została, rządowi nawet się odgrażali, jeżeliby kiedy sprawę szkoły wyznaniowej dopuścił na porządek dzienny. Każdy wyraz jak np. religijno-moralne wychowanie dzieci, zawsze przekreślali i o niego dużo kłopotów robili. Nie widzieli też tak wielkiej ochoty, u posłów, obstawania za szkołą wyznaniową, więc aż do tego czasu, zawsze ją spychali.

Atoli Wiedeńczykom, którzy są dobrzy katolicy, przebrała się miara cierpliwości. Otóż cóż nie zrobili. Powiedzieli: Kiedy w Parlamencie tak trudno coś uzyskać, załatwijmy sobie to sami, w naszym zakresie działania. Dzielny burmistrz miasta Wiednia sam ujął to w ręce i w r. 1898 wydał zarządzenie, że osobno mają pobierać naukę dzieci katolickie, a osobno dzieci żydowskie.

Liberały i żydzi w krzyk — no co się dzieje? Co te katoliki teraz z nami nie wyrabiają? Mi pójdziemy na skargę do pan namiestnik, a nawet do sam pan minister oświaty. A więc chodzili ze skargą na burmistrza wiedeńskiego, którego i tak już nienawidzą, bo stoi za katolikami. Tak pan namiestnik, jak i minister byli w kłopocie, co tu teraz zrobić i jakoś tych żydów zbywali odpowiedziami. Żydzi wnieśli interpelacyę w Radzie państwa. Tu już minister musiał stanowczo odpowiedzieć: «prawa niema, aby dzieci katolickie odłączać od żydowskich, ale ze względów technicznych może to być usprawiedliwione». Więc wiedeńczycy z Luegerem na czele wygrali i żydowskie dzieci spakowali razem i dali im osobnych nauczycieli.

Oto widzicie tak ma kiedyś wyglądać szkoła wyznaniowa. Czy to jest co strasznego? Czy Wiedeń stracił co na tem, czy Austrya zatrzęsła się? Każdy chwali Wiedeń, a jeszcze bardziej dzielnego burmistrza. Austrya zaś, gdyby nie owe liberały, byłaby dużo silniejszą.

Miejmy nadzieję, że wiedeńczycy przeprowadzą resztę postulatów szkoły wyznaniowej — mianowicie, że żyd nigdy nie może być nauczycielem dzieci katolickich, ani nawet luter — że cała nauka owiana będzie duchem religijnym, że nauczyciel każdy musi być dobrym katolikiem i że przykład musi dawać dziatwie szkolnej, tj. że razem z nią przystępować będzie do spowiedzi i do komunii św., że jej nigdy żadnego zgorszenia nie da, dalej, że i Kościół odzyska swe prawa w kierowaniu wychowaniem dzieci.

Czy to co strasznego? Rady szkolne krajowe, okręgowe, miejscowe, mogą pozostać; nawet ci sami nauczyciele mogą być, tylko nie wszędzie tacy sami. Podział godzin się zmieni, książki do nauki szkolnej inaczej będą ułożone. A więc jestże to co strasznego? I czemuż niektórzy u nas boją się tego, co sami wiedeńczycy dobrowolnie wprowadzają?

Ks. J. S.

Co słychać w świecie?

Rada Państwa została na podstawie najwyższego polecenia odroczoną z dniem 1 lutego. Rozwiązanie Rady Państwa spowodowane zostało porażką rządu, doznaną na ostatniem posiedzeniu. Wniosek rządu, by naznaczenie terminu, w którym ma wejść w życie ustawa o podwyższeniu płac sługom państwowym, pozostawić rządowi, — upadł 150 głosami przeciw 149. Zapewniają, że rezultat głosowania spowodowany był nieobecnością członków klubu południowo-słowiańskiego i Koła polskiego. Gdyby sędziwy prezes Koła Jaworski, — którego przejechała niedawno dorożka wiedeńska, — był obecny na posiedzeniu, sprawa wzięłaby inny obrót. Odroczenie parlamentu było prawie konieczne wobec burd, wyprawianych przez Wolfa i Schönerera. Doszło nawet do tego, że w galeryi dziennikarskiej stoczono bójkę na pięści, w której Wolf otrzymał przeszło 30 policzków. Praca parlamentarna stała się niemożliwą, rząd więc widzi się zmuszonym do zastosowania §. 14-go, t. j. będą rządy bez Rady Państwa.

W Niemczech wydalono ze samego okręgu Esseńskiego 230 polskich robotników. Tym, który polecił wydalać z Prus Polaków, jest nie kto inny, tylko sam cesarz Wilhelm II. Powiedział to wyraźnie land-

rat okręgu Wanzleben, *Kotze*, w mowie, jaką wygłosił na cześć cesarza niemieckiego z okazyi jego urodzin.

W Warszawie dokonano licznych aresztowań. Przy rewizyach znaleziono podobno jakieś pisma zakazane i broszury. Być może, iż policya sama, jak to się w Warszawie nieraz praktykowało, te pisma podrzuciła, aby nowy ucisk sprowadzić na ludność polską.

Rzym. O Ojcu św. czytamy w pewnej gazecie co następuje:

Miałem sposobność rozmawiać z pewną osobistością, wysoko postawioną w Watykanie, która obecną była na przyjęciu kardynałów u Papieża. Leon XIII wyglądał doskonale i zaraz po przyjęciu, pomimo chłodnego czasu, odbył przejażdżkę w ogrodach Watykanu, aby obejrzeć ulubioną swoją winnicę. Ciekawa rzecz, że w winnicy tej od kilku lat już pracuje zazwyczaj partya robotników z Abruzy. Robotnicy ci mówią tylko swoim narzeczem, niezrozumiałem dla Rzymian i dla innych Włochów; Papież trzyma osobnego tłómacza, ażeby się z nimi porozumiewać.

Za trzy miesiące Papież skończy 89 lat; ale pomimo tak sędziwego wieku, Leon XIII jest bardzo czynnym; wstaje zwykle o godzinie 7 rano i zaraz rozpoczyna swój dzień roboczy; przyjmuje kardynałów i sekretarzy, czyta, pisze i interesuje się wszystkiem, co się dzieje na świecie, a naturalnie w szczególności wszystkiemi sprawami, obchodzącemi Kościół katolicki.

Papież jada obiad w południe, a obiad ten nawet dla tych prostych robotników z winnicy papieskiej wydałby się skromnym: zupa, mięso gotowane, jakaś jarzynka i kieliszek wina czerwonego, oto posiłek tego niezwykłego człowieka. W ciągu dnia Papież pije jeszcze trochę mleka lub bulionu. Przez całe życie był umiarkowanym i do tej pory zachował upodobanie do prostoty w jedzeniu i piciu. Natomiast zawsze był i jest wymagającym i wytwornym w ubraniu. Nie obejdzie się bez wymówki czynionej lokajowi, jeżeli Papież znajdzie na swojej odzieży jaką plamkę. O jego wytworności w ubraniu powiedział raz Gambetta: Nie znam człowieka tak wytwornego.

Wszystkie choroby lub niedomagania Papież chciałby leczyć tylko świeżem powietrzem i słońcem, które bardzo lubi Leon XIII; lubi także przechadzki piesze i jest bardzo wytrzymałym.

Kilka razy już w czasie swojego pontyfikatu Leon XIII zawodził oczekiwania jego bliskiej śmierci i dobrodusznie śmiał się nieraz z opisów jego choroby, jakoteż z projektów i kombinacyi gazeciarzy włoskich, co do domniemanego jego następcy.

Obecnie w kołach watykańskich jest na porządku dziennym pogłoska, jakoby Papież polecił Arcybiskupowi paryskiemu Richardowi prowadzić rokowania wstępne w sprawie utworzenia nuncyatury w Petersburgu. Pomimo zaprzeczenia pogłoski te się utrzymują, ale już samo wymienienie nazwiska kardynała Richarda, jako osoby do sprawy tej powołanej nie przemawia na korzyść pogłosek.

Co do utworzenia poselstwa tureckiego przy kuryi rzymskiej, Watykan po długim oporze, zgodził się na to z tem zastrzeżeniem, aby cały personal poselstwa, nie wyłączając ministra rezydenta, był chrześcijańskiego, a nie mahometańskiego wyznania.

Jak chcą zniszczyć wpływ duchowieństwa?

Prosta sprawa. Białe nazywa się czarnem, dzień nazywa się nocą, słodkie nazywa się gorzkiem, ludzi się straszy, a strach ma wielkie oczy i już wszystko wygrane, można potem w ręce klaskać, zacierać je z radości, wypić kilka koniaków na dobry humor i śmiać się do rozpuku, że się ludzi tumani.

Któż tak robi? Nie kto inny, tylko owi przyjaciele ludu — socyaliści. A powód jest nielada. Przecież za oczernienie OO. Jezuitów trzech towarzyszy odsiaduje kozę, przecież za kilku księży świeckich siedziało się po kilka miesięcy, przecież musiało się ks. Chudybę przeprosić i w kilku gazetach odwołać oszczerstwo, co wstydu i pieniędzy setnie kosztowało.

Więc cóż darować im to, że za nich towarzysze tyle mają nieprzyjemności! Jako żywo nie! Zemsta, zemsta... idzie szmer wpośród zgrai i dochodzi aż do uszu naczelnika. Jak tu uderzyć? Środki dotąd używane okazały się niepraktyczne, ośmieszyły tylko «czerwony sztandar», a tego i owego towarzysza do «Przyjaźni» i «Jedności» zawiodły i do stopni konfesyonału sprowadziły. Musi być inna taktyka.

Liberałowie chcąc podkopać znaczenie duchowieństwa i owe prawa szkodliwe narodowi katolickiemu a sobie korzystne przeprowadzić, ukuli broń przeciw duchowieństwu ze samej nazwy, którą duchowieństwo przybiera. Duchowny po łacinie nazywa się clericus — kleryk, ogół duchowieństwa klerem się nazywa — więc stąd ukuli wyraz **klerykalizm**, by zaś zohydzić posłów katolickich, **klarykalnymi** ich nazwali. Socyaliści sobie przypomnieli, że liberałowie zyskali coś przez ten wyraz, który na postrach słabych w wierze rzucili. «Spróbujmy i my» tak uradzili — więc nuże używać tego wyrazu w walce o lud.

Bracia drodzy, czy ten wyraz kleryk, kler, klerykalizm, klerykalny przestraszy was? czy zdoła na was wymódz odstępstwo od zasad katolickich? Oparliście się oszczerstwom, — od zgromadzeń socyalistycznych poczęliście uciekać, czyż jeden wyraz zdoła was pokonać? Tego spodziewa się Ignac Daszyński, ale się zawiedzie. Ten wyraz, którym on chce wojować, drogim jest ludowi. Niema już bowiem wioski, z którejby nie był wyszedł jakiś ksiądz, a z niektórych wsi wyszło ich już kilkunastu. A każdy był pierwej klerykiem, a jako kleryk jakiż on był miły całej wiosce i całej parafii — przez 4 lata przybywał do nich na wakacye. Czy był kiedy straszny?

Nauki, któe zaczął pobierać i sukienka, którą wdział, i święcenia, które otrzymał, złożyły się na ten piękny wyraz kleryk. A jakże to miło wszystkim patrzeć na kleryków, gdy rzędem idą do katedry, albo gdy tron biskupi obstąpią, albo gdy kapłanowi klerycy asystują w czasie uroczystego nabożeństwa!

Źle wybrali się socyaliści, jeżeli myślą, że wyrazem kleryk tak ludowi miłym, potrafią zniszczyć wpływ duchowieństwa.

X. J. S.

Do przywódców niektórych stronnictw.

Gorzka prawda.

Przeczytawszy w Głosie Narodu z dnia 21 stycznia b. r. Nr. 16 umieszczoną odezwę w sprawie zjednoczenia wszystkich stronnictw ludowych i zaprowadzenia w nich zgody, by każdy dobrze myślący odżałował 5 ct. i list wyrażający swoje zdanie i zapatrywanie napisał — otóż piszę:

Zgody pomiędzy stronnictwami nigdy nie było i nie prędko ona będzie, chyba, że się z gruntu przeobrazimy, bo co we krwi jest, trudno usunąć ustawami lub wiecami. Jak każdy szlachcic rodził się do korony, tak każdy chłop rodzi się na wójta, a w ostatnich czasach na posła do parlamentu, a przynajmniej na prawyborcę do głosowania podczas wyborów. — Wy myślicie zaprowadzić zgodę pomiędzy chłopami w cały kraju, kiedy w gminie jak są wybory na wójta, ilu radnych, tylu jest wójtów i każdy chce rządzić, a słuchać nikt nie chce. Posłowie obiecują niestworzone rzeczy ludowi na wiecach, a lud w to wierzy i cieszy się, lecz gdy się to nie spełni następuje rozczarowanie i co za tem idzie: *„tego posła już nasmarowali stańczyki swoją maścią“* tego porzucić a wybrać innego. Gdy będą wybory na posłów, myślę wystąpić z mową kandydacką; obiecać ludowi zniesienie wszystkich podatków, rozdzielenie lasów i gruntów dworskich pomiędzy chłopów, gruszki rodzić się będą na wierzbie, a nasze ciernie okryją się najpiękniejszymi winogronami, szczupaki będą się miały na wierzbach, króliki po wodach będą pływać. Rząd każdemu dopłacić będzie musiał za to, że na gruncie siedzi, a każdy chłop w dodatku dostanie »gęślarza z miłemi śpiewki, który go będzie do snu kołysał«. Na takie obietnice pewnie głosy się dostanie, bo obiecać tyle co przy ostatnich wyborach obiecywali, uważam za mało.

Zgody obecnie być nie może, gdyż lud jest podrażniony i rozpolitykowany, a z przywódców każdy chce być sztabowcem a nie stać w szeregu. Jedni mówią bieda ci, bo cię obdarli żydzi. A drudzy, zdarli cię panowie, obszarnicy. Trzeci, księża wzięli dużo za chrzty, pogrzeby i śluby. A nikt temu ludowi nie powiedział jeszcze szczerej prawdy, że sami ludzie swej biedzie najwięcej winni. Prawdziwe krzywdy chłopom czynione po części im szkodzą, ale chłopi się sami zrujnowali i zaraz to wyjaśnię:

Ojciec mój posiadał 12 morgów roli, płacił podatku 6, mówię sześć cwancygierów, odrabiał pańszczyzny $1\frac{1}{2}$ dnia w tygodniu parą wołów, czyli rocznie 78 dni parobydlanych — nadto trzeba było do dworu zanieść kilka warkoczów lnu, coś masła jaj i kapłona. Gdy przyjmiemy wartość jednego dnia bydlanego 1 złr. czyli 2 i pół szajnego jak ojciec rachował, że tyle wtenczas płacono za dzień bydlany, więc ojciec płacił podatku 78 złr., 6 cwancygierów (trzy cwancygiery 1 złr.) 2 »

Razem 80 złr.

nie licząc lnu, masła, jaj i kapłona i pomimo tego jak zapamiętałem miał się dobrze, bo chleba nam nie brakowało i nago my nie chodzili, grosz także ojciec musiał mieć, bo mię dał do szkoły, a potem z niej wziął i na gruncie żadnymi długami nie obciążonym osadził.

Jakże to być mogło, że ojciec na 12 morgach odrabiając tyle pańskiego mógł wyżyć, a jeszcze i 10ty snopek księdzu prob. i meszne oddawał i dzieci chował. Gdzież to ten sekret? Oto ten, że ojciec mój żył i dzieci chował po chłopsku — to znaczy, w domu nie miał zegara tylko koguta, a gdy ten trzeci raz zapiał, to znaczyło, że już 3 godzina i wszyscy wstawali — jedni prządli kądziel, drudzy gotowali śniadanie, inni mełli na młynku zboże i zjedliśmy śniadanie takie, jakie nam nasza ziemia oddała. — Dziś na wsi piją kawę z Ceylonu — bo zacierka z mlekiem, to rzecz dla cieląt. Ojciec mój chodził w krepcach, które sobie sam uszył, a na niedzielę miał buty, które zawsze oczyszczone wisiały na kołku i czekały następnej niedzieli. Koszula ze swojskiego płótna, a gunia ze sukna na miejscu wyrobionego. Matka, jak i my chodziliśmy w tem, cośmy sami naprządli. A dziś — potrzebujemy kamaszek z Wiednia, koszule fajne, sukna, kamgarny, a usłużni żydkowie wszystkiego nam dowieźli i na towarze oszukali, bo sobie powiedzieli, żeby głupcy byli, żeby nie zarobili kiedy się im dalo.

Czy my dziś tak pracujemy jak pracowali nasi ojcowie? Każdy ma dziś zegarek, ale według niego nie wstaje. Siódma na zegarze odbije, zanim kogo do roboty ruszyć można, czy dziś kto przędzie kądziel? Wszystko się kupuje od biednej nitki i spinki do koszuli od tasiemki przy spodniach. *Wszystko kupione od kogo? Od żydów.* Wyfajnieliśmy, ubieramy się jak panowie, potrzeby nasze wzrosły, oświata postąpiła, ale tylko w jednym kierunku. Nauczyliśmy się pisać weksli i iść po pieniądze do powiat. kasy na mały procent, by kobiecie kupić ładną chustkę, sprawić sute chrzciny i płacić od tego wszystkiego procent. Oświata poszła daleko. Chłop czyta gazetkę i rozprawia o Badenim, o parlamencie co który mówił, tylko grunt uprawia jeszcze gorzej, niż jego ojciec. Będzie gadał w karczmie co się w Wiedniu dzieje, kto go kradnie, tego tylko nie widzi, że do gnojarni przychodzi mu woda z fosy i najlepsze soki mu zabiera. — Czyta gazetę jak kto zdradza sprawę ludową, zamiast iść do obory, wziąść zgrzebła i krówkę wyczesać, która jak w jesieni do stajni wprowadzo-

na, będzie dopiero czyszczona na wiosnę deszczem, wiatrem i słońcem.

Wszyscy ci opiekunowie ludu zasypują gminy pismami, lecz co w tych pismach? Wadźba, szkalowanie sławy drugiego, niechęć do więcej posiadających. Czy to jest pan, czy chłop, wszystko to jedno — rady rolniczej tam niema żadnej.

Ogólnie wszyscy wrzeszczą na żydów, że krzywdzą lud biedny, oszukują, szachrują, podwójną kredą zapisują wypite półkwaterki. — Pewnie że to i prawda, może i na to są żydzi, żeby oszukiwali — lecz katolicy powinni być na to ,żeby się nie dali oszukiwać.

Ciąg dalszy nastąpi.

ROZMAITOŚCI.

Zarząd Główny krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej uzupełnił w styczniu 1898 roku 21 dawniej założonych czytelni, a mianowicie w gminach: Targowisko, Buczków, Żegocina, Nieszkowice małe (pow. Bochnia); Sufczyn, Porąbka uszewska (Brzesko); Olsza (Kraków); Mszana górna (Lima nowa); Chorzelów, Padew narodowa (Mielec); Polanka, Stróża, Jachówka, Zawoja (Myślenice); Ochotnica na Jamnem (Nowy Targ); Czarna, Mała Stobierna, Niedźwiada (Ropczyce); Kowalowy (Tarnów); Gruszów (Wieliczka).

Nadto założono w styczniu 3 nowe czytelnie w gminach: Olszyny (Gorlice); Wojaszówka (Stryżów); Subatowa (Krosno). — Ogółem rozesłano w styczniu 1199 książek, wartości 484 fl. Obowiązki delegata Towarzystwa na powiat mielecki przyjął WP. Antoni Rink, c. k. inspektor szkół w powiecie mieleckim.

Na cele krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej wpłynęły w grudniu 1898 r. następujące wkładki: (Subwencya Rady pow. w Bochni 100 złr., subwencya pow. Kasy Oszczędności z Myślenic 20 złr., przez Stan. Serafińską z Wiśnicza 16 złr., August Gorayski z Moderówki 10 złr., Krzehlikowna Wat. z Gorliczyna, Drukarnia Związkowa, sub. Rady pow. z Grybowa, Prof. Edward Janczewski z Krakowa, przez admin. „Czasu“: Nałęczka, po 5 złr., Jan Aleks. hr. Tarnowski 6 złr., X. Dr. Jan Zajchowski z Przemyśla, A. Szyjewski zarządca druk. związk. po 4 złr., X. J. Biega ze Stojaniec, 3 złr., X. Kaczmarczyk, Prof. St. Odrzywolski, A. Odrzywolska, Wład. Gubarzewski radca sądu z Krakowa, X. J. Weiss z Dublau, X. Z. Tybwiski z Jasionki, Urząd gminny Łęki, X. B. Stasicki z Jaśmierza, X. W. Bar z Ołpiu, X. Koleński z Rymanowa, X. Ruszelz Kobylan, X. Wł. Wańkowicz z Podmichala, X. J Tymoczko z Toporowca, X. Gr. Krupa ze Ślemienia po 2 złr., X. Żyła z Radoczy, W. Żelechowski, X. P. Palega, I. Wacławowicz, R Zawileński prof. gmin., X. Dr. Świderski, Józef Cyraukiewicz (przez admin. „Czasu“) z Krakowa, X. A. Kwiek z Wójtowy, X. J. Chudyba z Kossocic, X J. Migdałek z Myślenic, X. A. Panek z Hałuszczyniec, za pośredn. Br. Jakubowskiej z Now. Sącza: Dr. K. Jakubowski, Rom. Jakubowski, Bronisława Jakubowska, Bronia, Staś i Helena Jakubowscy (60.) Z. Jeleń (50.) K. Dąbrowski sędzia, Dr. Br. Wydrykiewicz, Dr. Bujak, radca sądu po 1 złr.

Nowy statut Kółek rolniczych uchwalony we wrześniu roku 1898, uzyskał już zatwierdzenie namiestnictwa. Z chwilą zatwierdzenia tego, postanowiono na mocy §. 36 powołać na członków zarządu głównego: Franciszka Kramarczyka z Osieka, posła na Sejm, dr. Jana Mikułowskiego-Pomorskiego ,profesora wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, Andrzeja Średniawskiego z Górnej Wsi, posła na Sejm, Stanisława Stefanowskiego z Sambora, delegata zarządu głównego na powiat samborski.

Do naśladowania w innych powiatach. Za sprawą p. marszałka powiatu gródeckiego, br. Brunickiego, a przy pomocy członka wydziału, byłego burmistrza i notaryusza Hencego, zajęto się tam sprawą policyi ogniowej w gminach wiejskich. I oto 30 gmin posiada już własne sikawki i ludzi sposobnych do obsługi. Z nauki pogotowia, w roku 1898 odbytej, korzystało 57 gmin tegoż powiatn. Dziś też, gdy wybuchnie pożar w takiej wsi, w której ludzie wyćwiczeni są w gaszeniu, ogień stłumiony zostaje natychmiast i mało co idzie z dymem... Nauczycielem dzielnych strażaków wiejskich był p. Zwoliński.

Takich więcej. Mieszkańcy wioski Poczapińce pod Tarnopolem, zobowiązali się dobrowolnie nie uczęszczać do karczmy: każdy, kogoby tam zastano, ma złożyć 10 złotych na dobroczynne cele! Postanowienia swego poczapińczanie przestrzegają surowo; dotychczas nikt jeszcze nie zapłacił kary! Żyd karczmarz „ze zgryzoty“ aż zachorował, ale sądzą, że będzie miał jeszcze dość siły, aby wynieść się z wioski... Skutki też trzeźwości gminy są już widoczne; 100 złotych złożono na upiększenie cerkwi, chcą także rozszerzyć swój sklepik chrześcijański. Gdyby postępowały tak wszystkie gminy, dobrobyt w kraju podniósłby się niebawem!

Podróż w skrzyni. Pewien młodzieniec z Hohenau w Austryi, postanowił odbyć podróż w skrzyni. Celem wyprawy było miasto Petersburg. Wtajemniczył on w swój zamiar kilku przyjaciół, którzy zamknęli go w urządzonej specyalnie skrzyni, odwieźli na kolej i oddali na fracht, wypisawszy przestrogę, aby się z tym pakunkiem obchodzono ostrożnie. Jednego tylko nie przewidziano, a mianowicie, że tragarze mogą postawić skrzynię nie dnem, ale jednym z boków do dołu. To się właśnie stało, a tak fatalnie, że przemycany pasażer znalazł się głową ku ziemi. Pudełka z zapasami, wiszące na gwoździkach, zaczęły spadać; biedak czuł, że nadeszła jego ostatnia chwila, że w tej postawie nie wytrzyma dłużej, nad kilka minut i z całych sił jęknął: „Jezus, Marya!“

Przerażony tragarz uciekł co tchu; na szczęście jednak sprowadził zawiadowcę stacyi. Mąż ten dzielniejszego serca, nie wierzył widocznie w duchy i upiory, kazał bowiem odbić skrzynię, z której wychodziły jęki. Oczom zgromadzonych przedstawił się — człowiek stojący na głowie w prawdziwem tego słowa znaczeniu. Przemycany pasażer był już nieprzytomy; zaledwie zdołano go ocucić. Przeleżał kilka dni w szpitalu, potem musiał iść do więzienia śledczego, albowiem wzięto go za anarchistę. Przed kilku dniami dopiero został wypuszczony na wolność, wykazawszy dowodnie, że miał zamiar tylko niedorzeczny, nie zagrażający spokojowi publicznemu, lecz co najwyżej — kasie kolejowej.

Wilki. Gromady wilków włóczą się w okolicy Ujścia Zielonego (buczackie) i wyrządzają tam ogromne szkody. W Bukownej (tłumackie), pożarły wilki przed tygodniem pewnego ubogiego żyda.

Zatrucia zwierząt przez lizanie muru. Na dolnej części muru w stajniach i w oborach powstaje często biały krystaliczny pyłek solny. Pyłek ten składa się przeważnie z saletry wapniowej. Saletra ta gromadzi się często w bardzo znacznej ilości. Wedle zdania weterynarza niemieckiego Buhla obecność na ścianach stajen pyłku saletrzanego jest bardzo często przyczyną szkodliwego zatrucia. Zwierzęta bowiem bardzo chętnie zlizują ze ścian ów pyłek, posiadający z powodu obecności saletry smak orzeźwiający. W stajniach stale zajętych, wskutek zlizywania, saletra nie zbiera się w ilości tak obfitej, aby zatrucie mogło wystąpić w sposób więcej groźny. Natomiast ostrzejsze zatrucia zdarzają się w stajniach, które przez czas jakiś stały puste.

Zatrucie saletrą wykwitającą na ścianach jest szczególnie niebezpieczne dla cieląt i dla kurcząt. Często uważa się je mylnie za białą biegunkę. Wedle obserwacyi Buhla zatrucie saletrą objawia się wypróżnieniami bezbarwnemi, obfitemi i rzadkiemi, niekiedy zmieszanemi z krwią, wielkiem osłabieniem, kolką i znacznem obniżeniem ciepłoty ciała. U cieląt i u kurcząt choroba może wystąpić już na trzeci dzień po urodzeniu. Jeżeli ilość spożytej saletry nie była bardzo znaczna, zwierzęta przychodzą do zdrowia w ciągu

kilku dni, osobliwie gdy ściany oczyści się starannie szczotkami z owego pyłku. Jeżeli zaś zwierzęta spożyły dużo saletry, zdychają zazwyczaj między trzecim, a dziewiątym dniem.

Leczenie zatrucia saletrą polega na zadawaniu sztukom starszym dobrego siana i poidła z mąki, młodym zaś cielętom — kawy z mlekiem (trzecia część kawy i dwie trzecie mleka). W razach groźniejszych stosuje się wewnątrz większe dozy tynktury opiumowej i zastrzykuje pod skórę eter kamforowy, w celu zmniejszenia bólów i wzmocnienia sił chorego zwierzęcia. Wstrzykiwania te ratują szybko zwierzęta, u których osłabienie doszło już do ostatnich granic. Buhl radzi radzi zadawać opium w dużych dawkach: cielętom, kozom i kurczętom 5 do 10 gramów w dwóch dawkach co dwie godziny; następnie daje się tanniny 2 do 3 gramów, rozpuszczonych w malej ilości wody.

Jeżeli zatrucie jest tak silne, że zwierzę wypada zabić, można mięso spożywać bezpiecznie. W celu uchronienia się przed zatruciem zaleca się pociąganie dolnej części ścian w stajniach smołą gazową, albo też cementem; środki te zapobiegają tworzeniu się pyłku. W stajniach, przez jakiś czas nieużywanych, powinno się ściany oskrobać przed wprowadzeniem na nowo zwierząt. (Tygodnik rolniczy).

Trzy zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca będziemy mieli w tym roku, z których my zobaczymy tylko drugie zaćmienie słońca i drugie zaćmienie księżyca. Zaćmienie słońca będzie tylko częściowe, a widoczne 3-go czerwca. Zaćmienie księżyca, które będzie mogła widzieć cała Europa, będzie tylko częściowe 17-go grudnia. W listopadzie będziemy mieli niezwykłe spadanie gwiazd, które będzie wspanialsze prawdopodobnie od ostatniego w r 1866.

— **Zaśniedziały krajcar przyczyną śmierci**. Dnia 14. stycznia zmarł w Łańcucie poborca podatkowy, Józef Kinelski, na zatrucie krwi. Choroby tej nabawił się ś. p. Kinelski przy wymianie krajcarowych monet miedzianych, a to tym sposobem, iż przez nieostrożność potarł po twarzy ręką, na której znajdowała się pleśń z owych monet. Skutkiem tego nastąpiło zatrucie krwi, a w kilka dni śmierć dzielnego i w całym powiecie lubianego urzędnika.

W dziwny sposób skarb odkryty. Do *Ruchu Katolickiego* piszą z Królestwa: O 2 wiorsty od stacyi Czernorudka kolei południowo-zashodnich, leży niewielki las, należący do obywatela ziemskiego, hr. Ledóchowskiego. Las ten składają po większej części dęby, brzozy, i jawory, a w środku znajduje się spora polanka zarośnięta trawą, wśród której wyrasta dąb samotny. Do owej polanki przywiązane jest podanie, przez lud miejscowy za prawdziwe uważane... Niegdyś, dawno, bardzo dawno, mieszkał tu stary pan, który nienawidził ludzi, żył samotnie, otoczony tylko kilkorgiem sług, srogich i ponurych jak on sam... Pan ten miał być niezwykle bogaty. Pewnej nocy zimowej napadła na dwór starego pana gromada zbójców, zabiła sługi, a jego wzięła na męczarnie, iżby zmusić go do wydania skarbów, jakie posiadał. Lecz pan zmarł w męczarniach, nie zdradziwszy tajemnicy, zbóje zaś przetrząsnęli dwór i nie znaleźli ani pieniędzy, ani klejnotów, które pan zakopał właśnie na owej polance... Z latami las i polanka przechodziły w coraz inne ręce, żaden wszakże z właścicieli skarbu znaleźć nie zdołał, a niektórzy nawet go nie szukali, nie wierząc w ludowe podanie! Nareszcie las nabył hr. Ledóchowski, kfórego syn, student z Kijowa, zaczął szukać skarbu. Przez 5 miesięcy, kierując się rozmaitemi objaśnieniami ludu, kopał i kopał ziemię na polance, grzebał, szperał w różnych kierunkach, ale nadaremnie! Nakoniec, dnia 29. grudnia, roku zeszłego, ukazał mu się we śnie stary pan w bogatej, odświętnej szacie i powiedział, iż skarb jego leży zakopany o 50 łokci na południe od dębu na polance... Młody Ledóchowski zaraz nazajutrz najął kilku robotników i we wskazanem we śnie miejscu jął kopać, a kopać... Tym razem, jednak trudy jego nie były daremne, gdyż w głębi 3 i pół arszyna, znaleziono skrzynię okutą żelazem, a w niej znaczną ilość naczyń złotych, dzbanów, pucharów, monet złotych i srebrnych. Podobno też wartość owego skarbu sięga 200.000 rubli!

Co jest w człowieku? Trochę dobrego i dużo złego, wedle zdania moralistów; ni mniej, ni więcej, jak w kurzem jajku — powiadają chemicy. Jeden z nich, ma się rozumieć Niemiec, (bo któż inny chciałby sobie tyle trudu zadawać?) na podstawie czynionych doświadczeń twierdzi, że wszystkie części składowe człowieka, przeciętnej wagi 68 kilogr., znajdują się w białku i żółtku 1.200 jaj. Człowiek, zamieniony w stan płynny, dostarczyłby 98 metrów kubicznych kwasu węglowego i dostateczną ilość wodorodu do napełnienia balonu o sile wzlotu 79 klgr. W stanie normalnym człowiek zawiera tyle żelaza, że możnaby z niego wyrobić 7 dużych gwoździ; tyle tłuszczu, że starczyłoby na 6 i pół kilogr. świec; z fosforu w nim zawartego możnaby rozniecić 820.000 zapałek. Wreszcie do tych części składowych należy dodać: 20 łyżek kawowych soli, 50 kawałków cukru i 42 litrów wody. Jednem słowem każdy człowiek jest sklepikiem na małą skalę.

Ukarana ciekawość. W pałacu cesarskim w Berlinie czuwają co noc na korytarzach członkowie berlińskiej straży pożarnej. Kilku z nich nie zdołało pewnej nocy przezwyciężyć swej ciekawości, weszli tedy do kilku pokoi królewskich, aby sobie urządzenie obejrzeć. Nagle usłyszeli kroki, schronili się tedy do przyległego pokoju, który na nieszczęście był sypialnią cesarzowej. Hałasem zbudzona, cesarzowa wołać poczęła o pomoc. Natychmiast przybył też cesarz i kilku dworskich urzędników, poczem ciekawych strażaków ujęto i do aresztu odstawiono.

Smutny powrót. W jednej z wiosek w powiecie brzeskim ubodzy włościanie wysłali swoje nieletnie dzieci na zarobek do fabryki w Saksonii. Czworo z tych niedorostków zachorowało z pracy bez opieki. Przeleżawszy czas jakiś na obczyźnie w szpitalu, pragnęli wrócić do kraju. Powrót był im barnzo trudny, bo nie mieli żadnych zasobów pieniężnych. Prawie o żebraczym chlebie dostali się do Krakowa. Przyprowadzeni do krakowskiej policyi, podali biedacy swoje nazwiska. Pierwszy z nich, Jakób Polak, ma lat 16, druga, Wiktorya Stryczek, 17 lat, trzecia Anna Pawula, lat 16, a czwarta 15-letnia dziewczyna nazywa się Anna Kowalczyk. Policya wszystkich czworo zaprowadziła do dyrekcyi kolei i postarała się dla nich o wolny bilet jazdy do Słotwiny. Rodziców spotkała przykra niespodzianka. Sądzili, że dzieci ich mają dobre zarobki, gdy tymczasem powróciły one zmizerowane i chore.

Olbrzymie zwierzę. W Anglii pod miastem Petersboroug wykopano szkielet olbrzymiego zwierzęcia przedpotopowego. Długość jego wynosi od końca nosa do końca ogona 15 metrów. Podobny szkielet przed 60 laty wydobyto z ziemi także w Anglii i nazwano go „cetiosaurus“.

Kalendarz kościelny.

6. Poniedziałek. Św. Doroty panny m. — 7. Wtorek. Św. Romualda opata. — 8. Środa. Św. Jana z Mathy. — 9. Czwartek. Św. Apolonii p. m. — 10. Piątek. Św. Scholastyki p. — 11. Sobota. Św. Hipolita, Eufrozyny — **12. Niedziela Zapust.** Św. Modesta m. — 13. Poniedziałek. Św. Juliana m. Katarz. — 14. Wtorek. Św. Walentego kapł. — 15. Środa. *Popielec.* Św. Faustyna.

Odmiany księżyca:

Nów d. 10 o godz. 10 minut 31 rano.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 9·15 do 9·60. — Pszenicę czerwoną 9·10 do 9·40. — Pszenicę żółtą 9·10 do 9·40. — Żyto 7 — do 7·60. — Owies 6·25 do 6·35. **Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.